

LESZEK KUC

WSPÓLNOTA I OSOBA

Chcę mówić o problemach komunikacji międzyludzkiej z perspektywy przekazu słowa Bożego. I o tym najpierw, żeby kilka uwag natury metafizycznej dorzucić na końcu. Pani Reklajtisowa w swojej wypowiedzi wspomina mimochodem o sytuacji, w której człowiek komunikuje się z tą częścią rzeczywistości, którą jest on sam. Nie wchodzę w dyskusję z tą wypowiedzią ze względu na inny kontekst w jakim padło to sformułowanie, ale z mojego punktu widzenia — jest ono nie do przyjęcia. Jestem zdania, że nie ma takiej sytuacji w naszym życiu świadomym, w której komunikowalibyśmy się wyłącznie ze sobą samym, lub też wyłącznie ze światem, w sensie świata przyrody. Już komunikowanie się ze światem przyrody, a coś dopiero ze światem kultury, jest zaszyfrowaną formą komunikowania się z innymi ludźmi. Tak zwane komunikowanie się z samym sobą, czyli augustyńskie *soliloquia* są nie czym innym, jak znowu zaszyfrowaną formą komunikowania się z innymi ludźmi. Druga teza brzmi: człowiek poszczególny — rozpatrywany z punktu widzenia jego egzystencji świadomej — jest kimś niezrozumiałym, jeśli go rozważać poza systemem komunikacyjnym. Człowiek staje się kimś zrozumiałym wówczas jedynie, gdy go rozważać w systemie komunikacyjnym, to znaczy bądź jako tzw. nadawcę, bądź jako odbiorcę, bądź z punktu widzenia struktury samego komunikatu.

W wykładzie ks. doc. Stachowiaka padło sformułowanie — zresztą też marginesowo — o „ciele ludzkim”, które jest „sposobem porozumienia” z innymi ludźmi. Człowiek w swej całości może być rozpatrywany również jako komunikat. Cały czas z punktu widzenia świadomej egzystencji. To nie jest jeszcze metafizyczny punkt widzenia, to jest punkt widzenia, który w skrócie nazywam egzystencjalnym (nie znaczy, że chodzi tu o egzystencjalizm). Z tego punktu widzenia trzeba by zakonkludować pierwszą część wypowiedzi tak: niezależnie od tego czym jest wspólnota osób rozpatrywana w jej całości, a więc niezależnie od tego czym jest proces komunikacyjny rozpa-

trywany w pełnym systemie i w pełnej realizacji, człowiek poszczególny w jego egzystencji świadomej jest, przez to, że przynależność do systemu komunikacyjnego go współstanowi, znakiem wspólnoty, jest szyfrem wspólnoty. Innymi słowy: im bardziej zajmujemy się człowiekiem poszczególnym, o tyle głębiej wnikamy w strukturę wspólnoty, rozpatrywaną z tych pozycji, o których wspominał dzisiaj p. P o m i a n i o których wspominała dzisiaj p. Reklajtisowa, a więc z punktu widzenia systemu komunikacyjnego i w ogóle systemu relacji poznawczych, systemu relacji świadomych, uświadomionych.

Druga część mojej wypowiedzi dotyczy metafizycznego punktu widzenia. Czy człowiek rozpatrywany w swojej ontycznej strukturze jako osoba jest również w tym przypadku już nie znakiem wspólnoty ale po prostu wspólnotą? Bo, że zespół osób powiązanych między sobą relacjami, zwanymi w języku tomistycznym przypadłościami, jest wspólnotą, to nie ulega wątpliwości. Ja bym powiedział, że człowiek poszczególny jako osoba, również jest wspólnotą. Mianowicie: w jego osobowej strukturze, to co w metafizyce Tomaszowej nazywa się transcendentiami, a mianowicie co się nazywa jego jednością, jego prawdziwością, jego dobrocią, nie jest niczym innym jak, przy bliższej analizie, odniesieniem do innych osób. Odniesieniem niekoniecznie uświadomionym — bo kwestia uświadomienia to jest dalsza sprawa — to już jest inny plan rozpatrywania tej sprawy. Ale z samej struktury człowieka, z samej podstawowej, istotnej struktury człowieka — powiedzmy lepiej — osobowej struktury człowieka jest on odniesiony do tego, co właśnie trzeba by nazwać prawdą ludzką, dobrocią ludzką. Krótko mówiąc, człowiek poszczególny sprawdza się metafizycznie, tzn. jest człowiekiem ze względu na przynależność do wspólnoty ludzkiej. Prawdą człowieka są inni ludzie. Podobnie: dobrocią człowieka są inni ludzie. Można doskonale przedłużyć ten sposób myślenia w kierunku Boga. Można i należy, ale w tej chwili zajmujemy się raczej międzyludzką perspektywą antropologiczną.

W ostatnich miesiącach próbowaliśmy jeszcze dalej rozmawiać na ten temat i poszukiwać uzasadnienia dla tezy, którą tutaj proponuję w dziedzinie analizy przyczynowości. Mianowicie: czy przez głębszą analizę tak zwanych przyczyn wewnętrznych, tzw. przyczyny materialnej i formalnej, nie doszło by się do wniosku, że to, co przywykliśmy nazywać ludzką cielesnością — a pan Gogacz to nazywa chętnie ludzką szczegółowością — jesteśmy również podstawowo, osobowo odniesieni do innych ludzi, jak również gdy idzie o to, co by się nazywało przyczyną formalną — a więc o duchowość ludzką — i wreszcie gdybyśmy jeszcze rozpatrywali zagadnienie tzw.

przyczyny celowej. W sumie trzeba to tak ująć że: każdy człowiek jest chodzącą wspólnotą ludzką. Jeśli o tym wie i na to się zgadza, to można przypuszczać, że rozwój człowieka odbyć się może w sposób właściwy, natomiast gdyby na płaszczyźnie życia świadomego nie doszło do zaakceptowania tego faktu, można by się obawiać takich czy innych dewiacji, ale to już — co powiedziałem w tej chwili — jest poza perspektywą metafizyczną.